

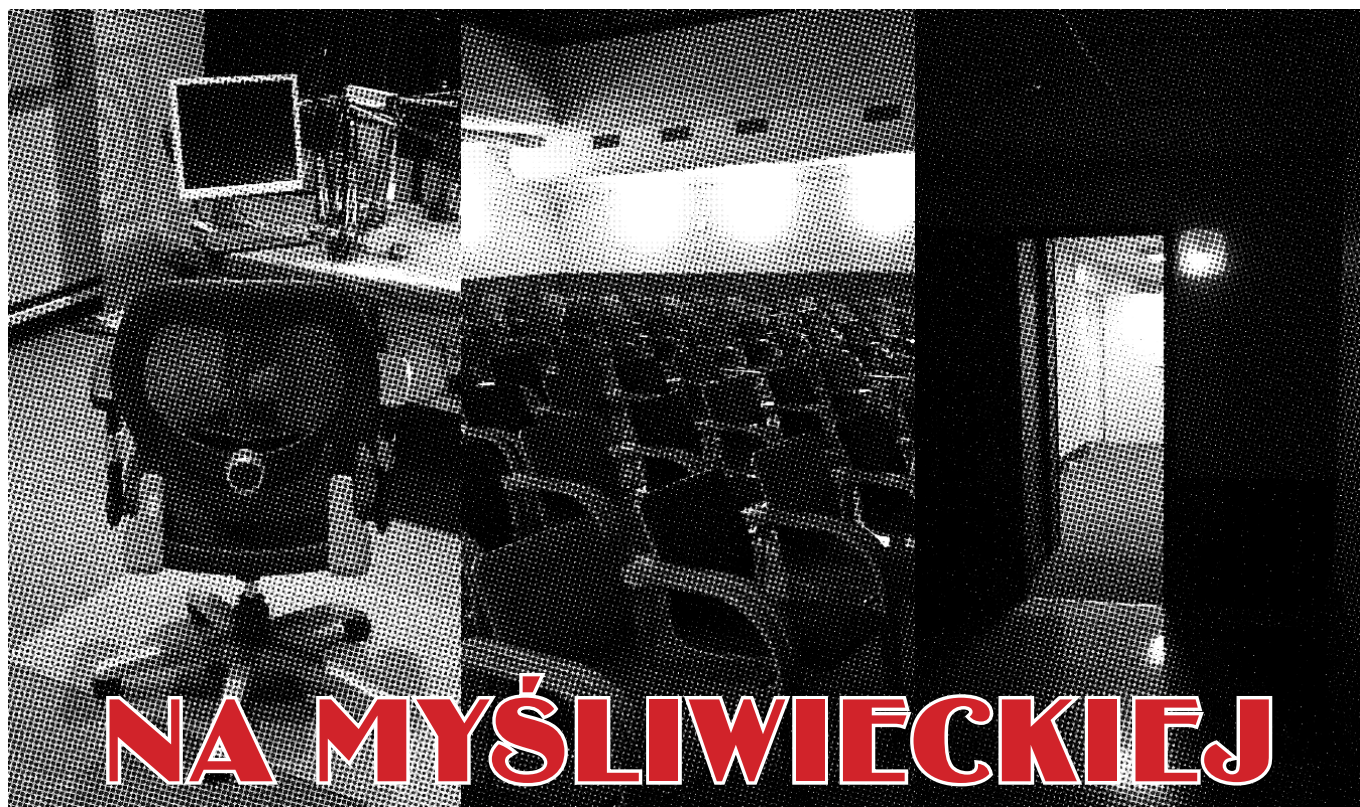


W OPARACH ETERU

NIECODZIENNIK
SATYRYCZNY

NUMER 1/2018 (9) • 1 KWIETNIA 2018 R. • WWW.FB.COM/W.OPARACH.ETERU

SENSACJA!!!



NA MYŚLIWIECKIEJ NIC SIĘ NIE DZIEJE!

W Internecie od dłuższego czasu pojawiają się pogłoski, że w głębi radiowych budynków na ulicy Myśliwieckiej dzieją się rzeczy straszne i ponure. Prawdziwa sensacja wybuchła jednak wtedy, gdy głos zabrało kierownictwo Programu Trzeciego Polskiego Radia. W opublikowanym niedawno komunikacie znalazły się słowa, które zmroziły krew w żyłach słuchaczy: na ulicy Myśliwieckiej nie dzieje się nic nadzwyczajnego!

„Nie ma powodu do obaw” – pisze dyrekcja Trójki. – „Tak właśnie powinna wyglądać praca Polskiego Radia i słuchacze nie powinni się martwić”. Dyrekcja zapewnia, że cały czas stara się poprawić warunki pracy dziennikarzy, by żaden z nich nie mógł narzekać. Wsłuchuje się sama w to, co piszczy w najbardziej skrytych radiowych zakątkach, by w razie potrzeby interweniować i zdusić problem w zarodku. „Ważne jest, żeby dziennikarze mieli wrażenie, że pracują w normalnym radiu, zarządzanym zgodnie z normalnymi standardami. Nie można pozwolić, by działa się w nim rzeczy niepoważne, które zaniżają poziom przekazu”.

Wśród słuchaczy komunikat rodzi sprzeczne uczucia. Nie wiadomo, czy cieszyć się, czy płakać z zaistniałej normalizacji. Na wszelki wypadek powstały już trzy internetowe petycje: pierwsza oprotestowuje zmiany, druga żąda zmian, a trzecia olewa całą sytuację, tak jak większość internautów. Oczywiście ta ostatnia cieszy się największym powodzeniem.

O braku rozwoju wydarzeń będziemy informować.

(1a)

DRODZY CZYTELNICY! DRODZY SŁUCHACZE!

Od początku było wiadomo, że redakcja naszego niecodziennika skupia różnego rodzaju indywidua, ale dopiero niedawno wyszło na jaw, jak bardzo różnorodna i niespójna jest to grupa. Są wśród nas niepoprawni pesymiści, którzy mimo nadchodzącej wiosny nie widzą najmniejszych szans na poprawę sytuacji. Są też osoby niewierzące w życie pozaradiowe, których dusze nie zaznają ukojenia, dopóki błakając się po skali nie natrafią na właściwą częstotliwość. Są nihilisci, którzy wszystko uważają za nieważne i za nic mają wszelkie świętości. Są i inni malkontenci, którym nic się nie podoba. Długo zresztą można by jeszcze ich wymieniać, ale nie o to chodzi. Ważne, że bardzo różnią się od siebie nawzajem. I wydawać by się mogło, że tak niezgrana grupa nie potrafi współpracować, ale okazuje się, że nic tak nie jednoczy, jak wspólny przeciwnik. Nie nazywamy tego przeciwnika po imieniu, bo i nie ma on imienia. Naszym przeciwnikiem jest pewna idea, nienowa zresztą, że jako słuchacze nie jesteśmy aż tak ważni. Ale nie z nami takie numery! „Nic o nas bez nas”, jak mawia klasyczna już maksyma. W myśl tej maksymy nasza redakcja postanowiła jeszcze raz dać upust naszej wspólnej dezaprobaty i skomentować zgryźliwie co nieco z absurdów rzeczywistości, dotykającej nas codziennie. A że (parafrazując pewnego satyryka) historia nauczyła nas tylko tego, że niczego nas nie nauczyła, popełniliśmy to samo, co w takiej sytuacji popełniamy najczęściej: kolejny numer naszej okolicznościowej gazetki. Cóż się w nim znajduje? Ano kolejne opowiadanie, kolejny fragment pamiętnika, kolejna krzyżówka, kolejny kącik poezji, kolejna kronika kryminalna, kolejna niesamowita sensacja... Wszystko „kolejne” i w sumie „nihil novi sub sole”, co może wydawać się nieco dziwne w czasach, gdy wokoło tyle rzeczy zmienia się tak szybko, niemniej mamy nadzieję, że owa „kolejność” i „nihilnowość” nie jest wadą, a wręcz przeciwnie. Miło chyba jest wiedzieć, że w tym niestałym świecie jest coś niezmiennego i trwałego, nieprawdaż? I to nawet jeśli jest to jedynie satyryczny wybrzyk grupy amatorów, który raczej nikogo na kolana nie powali, a najwyżej wywoła na niektórych twarzach przelotny uśmiech.

Kiedy jednak myśli się o naszej redakcji, nie sposób zapomnieć o jednej sprawie, która zmieniła się radykalnie i na stałe. Na początku tego roku, niezapowiedzianie i znienacka, opuścił naszą redakcję nasz niezrównany i niezapomniany etatowy Gazeciarz – człowiek nietuzinkowy, pasjonat radia i gier komputerowych, stały bywalec studia im. Agnieszki Osieckiej, a dla nas – serdeczny kompan. Zabrakło go w najmniej spodziewanym momencie i nie przeczuwaliśmy, że coś takiego może nastąpić. Pozostał po nim wakat, którego nie mamy zamiaru obsadzać – niech pozostanie pamiątką po Andrzejku, któremu również dedykujemy niniejszy numer. Oby ziemia lekką mu była, a największa orkiestra świata przygrywała mu w nieskończoność!

Natomiast Wam, Drodzy Czytelnicy, i Wam, Drodzy Słuchacze, a także sobie samym życzymy, by jak najmniej osób zniknęło już z naszego życia, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie radiowego głośnika!

Ten artykuł wstępny sponsorowały literki „n”, „i”, „e”, które wystąpiły w nim trójkami aż 56 razy – jak przystało na 56 urodziny Trójki. :) (1a)

KĄCIK POEZJI Z POGRANICZA FAKTU...

SONG POZOSTAŁYCH

(pamięci Gazeciarza)

*Porzucił nas, odszedł na zawsze
do miejsca, gdzie się już nie kaszle,
tam gdzie papieros już nie szkodzi
i tam gdzie wszyscy są znów młodzi.
Tam gdzie największa gra orkiestra
siedzi gdzieś pewnie w pierwszych rzędach.
Że dostał bilet się nie chwalił,
nikogo nie wziął do tej sali...*

*Andrzeju! Andrzeju! Rety, rety, jeju!
Kochany kolego, no powiedz, dlaczego?*

*Wspomnę, bo wspomnieć tu wypada,
że Andrzej dobrze mieczem władał:
nie uszła żadna mu gadzina,
gdy godzinami grał w „Wiedźmina”.
Truchleli przed nim dyrektorzy,
choć on nigdy się nie srożył,
do Trójki nosił torty wielkie,
a w drogę zawsze brał cukierki...*

*Andrzeju! Andrzeju! Rety, rety, jeju!
Kochany kolego, no powiedz, dlaczego?*

*Andrzeju! Andrzeju! Rety, rety, rety!
Kto teraz będzie roznosił gazety?*

(Ilucky)

...I PARANOI

TRUDNY ROZRACHUNEK

*Były w Trójce redaktorki, grzeczne, że aż miło:
pierwsza ruda, druga czarna, a trzeciej – nie było.
Na zebranie redakcyjne dziennikarze przyszli:
ten z ogródka, tamten z sieni, a dwaj inni – wyszli.
A tu jeszcze muzyk idzie, bardzo wesolutki,
idąc układa piosenkę, a ten drugi smutny.
Siedli wszyscy na ławeczce, wtem wydawca pyta:
„Jakże na nas liczyć mają, gdy ciagle ktoś znika?”
Na to mu akustyk mówi: „Sprawa bardzo smutna.
Trudno jest coś zaplanować, gdyż niepewny jutro”.
I nie mogli się doliczyć, lecz każdy zobaczy,
jak rozliczy się dyrektor, gdy zbraknie słuchaczy.*

(Ilucky)

REDAKCJA „W OPARACH ETERU”:

www.fb.com/w.oparach.eteru · forum.lp3.pl

ZESPÓŁ: Pola Kaszkarot · Małgorzata Tyska · Łukasz Adamowski · Jacek Górski · Wojciech Wąs

KOREKTA: Wojciech Wąs

FOTO I GRAFIKA: Łukasz Adamowski

SKŁAD: Janusz Świnarski

ADRES: w.oparach.eteru@strona.pl

Wszelkie kopiowanie dozwolone za uznaniem autorstwa.

KRONIKA KRYMINALNA

5.10.2027

Fala terroryzmu przetacza się nad Myśliwiecką 3/5/7. Jak donoszą nam nasi zaufani informatorzy z kół zbliżonych do Trójki, do zaginionych audycji dołączyły zniknięcia redaktorów. Jest już co najmniej jedna ofiara eterowego kidnapingu – redaktor Sosnowski, który zaginął wraz ze swoją audycją. Czy to było porwanie? Czy zniknięcie było przypadkowe, czy też celowe? Tę sprawę będzie się starała wyjaśnić Specjalna Grupa Śledcza powołana przez tzw. „Górę”. Czekamy na rozwikłanie tej zadziwiającej sprawy. (mt)

„CISZA NA ANTENIE”

— Tak sobie pomyślałem, kuzynko — odezwał się wiewiór — że skoro jesteś w tym radiu dyrektorem, może mogłabyś załatwić, żebym poprowadził tam audycję...

— Oczywiście, mogłabym, ale po co? Nie lepiej posłuchać sobie dźwięku lupanych orzeszków?

— No tak, też lubię go słuchać, ale pamiętam, że kiedy byłem w studiu w czasie audycji pana Manna, urzekło mnie, jak redaktor czytał maile od słuchaczy i dowcipnie na nie odpowiadał. Też bym tak chciał...

— Przypominam ci, że podczas tamtej wizyty w studiu byłeś zamknięty w klatce. A poza tym, czy ty umiesz być dowcipny?

— Przecież to nic trudnego. Ktoś mi napisze, że właśnie jedzie do pracy, to mu odpowiem, że tylko idioci pracują. To jak, kuzynko, załatwisz mi to?

— Ech, chyba nigdy nie zrozumiem facetów. Niech ci będzie, dostaniesz godzinę jutro rano, ale nie zdziwię się, jeżeli zapała szybko ci przejdzie...

* * *

Agnieszka Łukasiewicz opuściła maksymalnie mikrofon.

— Spróbuj, teraz powinieneś dosięgnąć.

Wiewiór wspiał się na przednich łapkach i zbliżył pyszczek.

— Tak chyba będzie dobrze. Pamiętaj, żeby zawsze trzymać pyszczek blisko mikrofonu. Kiedy zapali się czerwona lampka, to znaczy, że jesteś na antenie, wtedy mów. Jasne?

— Jasne.

— OK, teraz słuchawki. Z tym może być problem, bo chyba nie mamy twojego rozmiaru.

— Nie szkodzi, nie muszę niczego słuchać, wystarczy, żeby to mnie słuchacze usłyszeli.

— Nie o to chodzi. Powinniśmy móc się jakoś porozumiewać w trakcie. Kiedy będę miała jakieś sugestie...

— Dziękuję, nie potrzebuję twoich sugestii. To moja audycja, poradzę sobie.

Realizatorka pozostawiła tę odpowiedź bez komentarza.

— Zwykle kiedy redaktor chce zejść z anteny — zmieniała temat — używamy gestu ręką, o tak.

— A dlaczego miałbym chcieć schodzić z anteny?

— No... na przykład, żeby puścić jakiś przerywnik muzyczny. Nie chcesz chyba mówić bez przerwy przez całą godzinę.

— Dlaczego nie?

— Hmm... Tak się w radiu nie robi.

— To, że inni tak nie robią, to nie znaczy, że ja nie mogę. To moja audycja i będę robił, co chcę.

— A tak właściwie, o czym ta twoja audycja ma być?

— To już moja sprawa. Powiedz mi jeszcze, gdzie się wyświetlają maile od słuchaczy.

— Zwykle na tym ekranie z prawej, ale...

— No dobrze. W takim razie wiem już wszystko, możemy zaczynać.

Agnieszka Łukasiewicz chciała coś jeszcze powiedzieć, kiedy jednak wiewiór dobitnym gestem pokazał jej drzwi, nie opierała się dłużej, tylko posłusznie poszła do reżyserki, skąd chwilę później dała mu stosowny sygnał.

— Oho — zawołał wiewiór. — Widzę czerwoną lampkę, to znaczy, że jestem na antenie. Zgadza się? Tak, widzę, że realizatorka, zapomniałem, jak ma na nazwisko, kiwa mi głową zza szyby. To znaczy, że mnie słyszycie. Prawda, słuchacze? — przerwał na chwilę, jakby czekał na odpowiedź. — No tak, to wy mnie słyszycie, ale ja was nie mogę, trochę słabo, trzeba by było następnym razem załatwić i coś z tym zrobić. No co? — zawołał, widząc, że za szybą Agnieszka Łukasiewicz kręci głową z dezaprobatą. — Coś się nie podoba? Zupełnie nie rozumiem, czego ta realizatorka ode mnie chce. No cóż, trudno... A tak w ogóle to, hmm... o czym ja mówiłem. Aha, może w takim razie przyslijcie mi jakieś maile, żebym wiedział, że słuchacie i żebym mógł na nie odpowiedzieć. Dobrze? Napiszecie? W takim razie czekam — skierował wzrok w stronę ekranu. — Oj, widzę, że cały czas pusto. Lepiej coś napiszcie, bo inaczej... Co znowu? Znowu ta realizatorka do mnie macha. Rusza ustami tak, jakby chciała mi coś powiedzieć. Przestań, ja tutaj próbuję prowadzić audycję, nie przeszkadzaj mi. A wracając do maili — spojrzał ponownie na ekran — widzę, że nadal nic nie ma. Oj, nie popisałiście się, słuchacze. Może umówmy się tak, policzę do trzech, jak doliczę ma się pojawić przynajmniej sto maili. Zgodza? Jeśli tak, to zaczynam liczyć. Raz... Dwa... Trzy! Są maile? Nie ma?! To jak ja mam prowadzić audycję z takimi słuchaczami. Naprawdę nie umiecie zrozumieć prostego polecenia? Chyba powiedziałem wyraźnie „wysłać maile”. Sami idioci zamiast słuchaczy...

W tym momencie przerwał, widząc, że czerwona lampka na mikrofonie zgasła, a Agnieszka Łukasiewicz w rytm odtworzonego na antenie utworu A-ha wstaje z fotela i wychodzi z reżyserki, ewidentnie zmierzając w jego kierunku. Czym prędzej rzucił się do drzwi i przekręcił zasuwę od środka. Po chwili zobaczył parę nerwowych ruchów klamką, ponieważ jednak drzwi do studia były dźwiękoszczelne, nie usłyszał odgłosów dobijania się. Tymczasem po drugiej stronie szyby, w reżyserce, zobaczył swoją kuzynkę. Pomachała mu łapką, w której trzymała klucz od zamkniętych od środka drzwi, po czym skoczyła na konsolę, idealnie trafiając w odpowiedni przycisk, a następnie dała susa za okno.

— No dobrze — zawołał wiewiór, kiedy na mikrofonie znowu pojawiła się czerwona lampka. — Miałem tutaj drobny problem, ale już jestem z powrotem. To jak? Będą te maile, czy nie?

* * *

— I co teraz? — zapytał na redakcyjnym korytarzu zaniepokojony Tomasz Żąda, kiedy realizatorka zrelacjonowała mu całe zajście. — Będzie tak gadał przez całą godzinę?

— To by było jeszcze nie najgorzej. Boję się, że kiedy nie doczeka się maili, może się znudzić, a wtedy... O właśnie.

Nagle w całym budynku rozległo się głośne wycie. Był to alarm oznaczający najgorszą z rzeczy, które mogą się zdarzyć w radiu: CISZĘ NA ANTENIE!

— Szybko! — zawołał redaktor. — Trzeba coś zrobić.

— Ale jak? — westchnęła Agnieszka Łukasiewicz spoglądając na zamknięte drzwi.

— Zapytajmy strażnika, słyszałem, że podobno gdzieś w schowku trzyma schowany łom.

— Jasne — strażnik pojawił się nagle tuż obok. — Mam nawet dwa.

— Świetnie! — Tomasz Żąda uśmiechnął się. — W takim razie ja pójde wyważyć drzwi do studia, a wasza dwójka zmierz się z reżyserką.

Wziął od strażnika jeden z łomów i czym prędzej pobiegł wzdłuż korytarza. Zamachnął się raz, potem drugi. Drzwi były solidne, ale po kolejnym razie w okolicach zawiasów zaczęły się pojawiać delikatne rysy. Jeszcze parę ciosów wystarczyło, żeby rozległ się trzask i oto oczom redaktora ukazało się wewnątrz studia wraz ze znikającą za oknem rudą kitą.

— Bardzo państwa przepraszamy za usterki, już wszystko pod kontrolą — rzekł, zbliżywszy się do mikrofonu, a widząc, że za szybą pojawiła się szczęśliwie twarz Agnieszki Łukasiewicz, dał ręką sygnał, ona zaś nacisnęła stosowny przycisk.

Zapraszamy do reklamy.

— I po co uciekłeś? Przecież to był twój czas antenowy, nie mogli ci nic zrobić.

— Przepraszam, kuzynko, przyszli do mnie z takim wielkim łomem, spanikowałem.

— No już dobrze, nic się nie stało. Za karę każę całej trójce zrobić po dwa okrążenia wokół budynku na jednej nodze. Może odechce się im takich akcji. Chciałbyś jeszcze kiedyś poprowadzić jakąś audycję?

— W życiu. Nie dość, że trzeba się użerać z wredną realizatorką, to jeszcze słuchacze jacyś dziwni. Wyobraź sobie, że przez całą audycję nie dostałem ani jednego maila.

— A powiedz, czy podałeś chociaż raz swój adres. Wiesz — dodała, widząc zdziwioną minę swojego kuzyna — to czasem trochę pomaga. A tak w ogóle, co ci się wyświetlało na ekranie?

— Nic, przez cały czas był całkiem czarny. Wiewiórka westchnęła.

— To ty nie wiesz, że komputer trzeba najpierw włączyć?

— Nie, skąd mam wiedzieć? Widziałaś kiedyś wiewiórkę korzystającą z komputera? Ech, zbyt skomplikowane to twoje radio. Nie sądzisz, że lepiej byłoby zburzyć ten budynek i posadzić w tym miejscu trochę drzew? Marzy mi się nowa dziupla...

— Cierpliwości, kuzynie, cierpliwości. Dajmy im jeszcze chwilę, niech naznoszą nam jeszcze trochę orzeszków, a potem... (ww)

KRONIKA KRYMINALNA

12.02.2028

Dowiedzieliśmy się z poufnych źródeł, że została powołana przez „Góre” Specjalna Grupa Śledcza Do Wyjaśnienia Niewyjaśnionych Zniknięć, która nosi tajną nazwę BMAWB (cokolwiek by to znaczyło). (mt)

Redakcyjny jasnowidz twierdzi, że to skrót od Bierni Mierni Ale Wierni Bezmózgowi – skąd się mu to porobiło, nie wiemy.

Z PAMIĘTNIKA REDAKTORA „W OPARACH ETERU”

Oto następny fragment pamiętnika jednego z pracowników redakcji „W oparach eteru” z czasów chyba nieminionych. Ten fragment jest krótki, widać na nim zęby czasu (a może to myszy?). Niestety, znów brakuje znacznej części rękopisu, ale to, co się zachowało, to...

Poniedziałek, godzina 6.00

W Malkontenta jakby wstąpiło zło. Cały czas gadał, gadał, gadał... chyba tylko po to, by słyszeć swój głos. Ale miało to też i dobre strony, bo takie dziwne coś, co tydzień temu pojawiło się w redakcji, po godzinie zwiato. Nie wiedzieliśmy, co to było ani co u nas robiło, ale z tego, jak buszowało po biurkach i przeglądało nasze teksty, wywnioskowaliśmy, że to zapowiadana przez Naczelnego korektorka Dżowi.

— Co to była za zmosfera? — rzucił w przestrzeń pytanie kolega Zszywka.

— Ale kapelusz i okulary to miało czadowe — w tym samym momencie wyskoczyła z komentarzem nasza nowa koleżanka, Sroczkowa.

— Myślisz, że wróci? — spytała Patykowa przestrzeń przed sobą. I nagle rozległ się z zarzucanej pytaniami tej właśnie przestrzeni dudniący głos...

— Wróci, bo miejsce jest jej tu, do niego to przynależć będzie. I żebyście nie czuli za dobrze się, będzie nawiedzać niespodziewanie was a może i na stałe zostanie tu.

— Joda???? — zapytał z nadzieją w głosie niezmiernie zdziwiony Zarost i natychmiast otrzymał odpowiedź.

— Jaki Joda pacanie! A wy do roboty! Nie knuć, nie spiskować mnie tutaj bo widzem wszystko i słyszem! — ze ścian i sufitu rozległ się znany nam aż za dobrze, zjadliwy sopran. No tak, Naczelny. I wszystko jasne.

— Ja bym obstawiał, że to szpiegowanie to dla Demaskata. Podlec założył kamery i przez cały czas nas obserwuje. To taki test nam urządził konus jeden — rzucił komentarz Malkontent siedzący przy biurku Jajnikowatego. Z każdej strony rozległy się uciszające go posykiwania i nerwowe gesty.

— I jeszcze jedno. Jak zobaczyła koleżka Malkontenta to powiedziała jemu żeby się do mnie zgłosił. Będzie asystentem Dżowi. — zakomunikowała przestrzeń głosem Naczelnego wokół nas i dodała — a do kogo to tak machacie i co tak syczycie? — dopytała.

Zdębieliśmy. Nie słyszał Malkontenta! Nie widział go, chociaż siedział prawie na środku pokoju! I nagle nas olśniło. Biurko, przy którym zawsze pracował kolega Jajnikowaty, to była taka nasza „ślepa strefa”!!! Podgląd i podsłuch tam nie działały!!! Mieliliśmy AZYL!!! Wyruszając niespodziewanie na spotkanie z Wędrowcem, zostawił nam niespodziankę. Zawsze o nas myślał, bo tak jak my nie trawił Naczelnego i jemu podobnych bezmózgowców. Cały Jajnikowaty!

Poniedziałek, godzina 10.00

Nie mogliśmy wyjść z osłupienia. Każdy chciał nawtykać Naczelnemu (nie tylko naszemu) bez konsekwencji, więc kolejka do biurka w „ślepej strefie” dwukrotnie zakręcała wokół redakcji. Nie wiem, skąd ludzie tak szybko dowiedzieli się o tym fenomenie – grunt, że chyba wszyscy z okolicznych biur zjawili się u nas.

— Jak tak dalej pójdzie, to nie będziemy mieli chwili spokoju. Nie mogliby sobie u siebie załatwić takiego miejsca? — marudził Zszywka, w czym dzielnie mu sekundowali Pagórkowaty z Suwnicową. Jedyne Malkontent z jakimś takim dziwnym błyskiem w oczach i uśmiechem na ustach zapraszał tłoczący się tłum do przetestowania dziwnego biurka. Obawialiśmy się tylko, że taka ilość ludzi przewijających się przez naszą redakcję zainteresuje w końcu Naczelnego. No i stało się! Wlażł do naszego pokoju i potoczył wokół kaprawymi ślepkami.

— Co to się wyprawia? Skont te wszystkie ludzie i czemu ten środek pokoja pusty jest. Wstawić trzeba biurko, albo lepiej dwa, dla Dżowi i Demaskata, bo u was luz za duży — zakomunikował nam zadowolony z siebie Naczelnny, nie dostrzegając kolegi z sąsiedniej redakcji siedzącego przy biurku Jajnikowatego i nawijającego różne inwektywy pod adresem swojego szefa.

Zbaranieliśmy doszczętnie. O ile byliśmy w stanie jakoś zrozumieć zanik wizji i fonii w tym miejscu jeśli chodzi o elektronikę, to nie mieściło nam się w głowie, że będąc w pokoju Naczelnny nie widział i nie słyszał gościa siedzącego przy biurku. Wszyscy widzieli, a on nie! Co to mogło znaczyć? Czy tylko nasz szef ogłuchł i osleplł jeśli chodzi o to miejsce? Czy z innymi naczelnymi będzie tak samo? Zagadka, którą jak najprędzej należało rozwiązać dla własnego bezpieczeństwa. I druga zagadka – jak długo będziemy mieli ten nasz...? (chyba chodzi o Azyl, ale tekst jest nadgryziony – przyp. red.)

Ciąg dalszy nastąpi... chyba...

(mt)

WYWIAD Z (NIE)CIEKAWYM CZŁOWIEKIEM

Redakcja: Rozmawiamy dziś z panem Janem, wieloletnim dziennikarzem, publicystą i autorem audycji muzycznych, który właśnie zakończył swoją pracę w radiofonii. **Panie Janie, czy nie żal panu odchodzić z radia?**

Gość: Nie, mi nie.

Redakcja: Żal minie?

Gość: Jak wszystko: minie, mija...

Redakcja: „Mi”, „ja”, „nie”... Nic nie rozumiem. **To w końcu żal panu czy pan zaprzecza?**

Gość: Tak, zaprzeczam.

Redakcja: No, skoro to już sobie wyjaśniliśmy, to przejdźmy do pańskich dokonań. I tutaj właściwie nie wiadomo, od czego zacząć, bo brak słów, żeby opowiedzieć, czego to pan nie robił! Wspomnijmy choćby o słynnym koncercie AC/DC, który nie odbył się z powodu braku prądu. Miał pan zapowiadać ten koncert... Proszę opowiedzieć, jak to było!

Gość: Zaczęło się od tego, że etatowy prezenter estradowy rozchorował się, a organizator tego koncertu wiedział, że jestem wśród publiczności i poprosił mnie o zastępstwo. Nie było wówczas w Polsce większego fana AC/DC niż ja, więc można sobie wyobrazić, jak bardzo byłem podekscytowany. Niemal odchodziłem od zmysłów. Dostałem do ręki mikrofon, zostałem wypchnięty na scenę i miałem czekać na sygnał. Wokół mnie kręcili się technicy, którzy dopinali ostatnie kable.

Wreszcie nagle zniknęli i zobaczyłem, że producent macha do mnie ręką. Nabrałem więc głęboko powietrza, podniosłem mikrofon do ust i już miałem wypowiedzieć pierwsze słowa, gdy nagle z głośników rozległo się charakterystyczne tąpnięcie, wszystkie światła zgasły i cały stadion zatonął w ciemnościach. Ja wprawdzie swoje powiedziałem, ale nikt tego nie usłyszał.

Redakcja: Tak, to musiało być niezapomniane przeżycie dla tych dziesiątek tysięcy osób na stadionie...

Gość: Organizatorzy do dziś nie mogą doliczyć się trzydziestu widzów, trzech ochroniarzy i jednego gitarzysty.

Redakcja: A czy wyjaśniono już, co było przyczyną tego zaniku prądu?

Gość: Złomiarze. Ukradli trzydzieści kilometrów linii wysokiego napięcia.

Redakcja: Aha... Ale to nie był jedyny koncert bez prądu, który pan zapowiadał.

Gość: Tak, zapowiadałem także „Electric Light Orchestra Unplugged”.

Redakcja: Ale to tylko czubek góry lodowej pańskich osiągnięć zawodowych. Jest pan szerzej nieznanym jako dziennikarz muzyczny. Nie sposób wymienić wszystkich audycji, które miał pan prowadzić w Polskim Radiu. Najbardziej kultową miała być „Ciemna Strona Niemocy”...

Gość: O, tak! To audycja, której nie prowadziłem przez długi czas. Chyba najdłużej ze wszystkich.

Redakcja: Audycja ta nie doczekała się jednak statusu kultowej. Czyżby nie znalazł pan zrozumienia u słuchaczy?

Gość: Nie, chyba nie o to chodziło. Nie było nocy, żeby słuchacze do mnie nie pisali. Obaj byli stróżami nocnymi i dla nich najważniejsze było, by muzyka była głośna. Dzięki temu mogli nie zasnąć na dyżurach.

Redakcja: I to był rok 2005, zgadza się? Wcześniej była „Noc bez gwiazd”, w której miał pan prezentować nieznanemu nikomu utwory początkujących wykonawców z rodzimej sceny. Ale to się też nie udało. Dlaczego?

Gość: Dyrekcja Polskiego Radia, początkowo bardzo przychylna idei, szybko zmieniła zdanie. Okazało się bowiem, że właściwie wszystkie te utwory są jednorazowego użytku.

Redakcja: To znaczy?

Gość: To znaczy, że po premierze nie były już nieznanymi. Ba! Nawet ja sam nie powinienem ich znać, dopóki nie wypuszczę ich w eter.

Redakcja: No tak, to poważny problem... Ilu emisji w takim razie nie doczekała „Noc bez gwiazd”?

Gość: Ani jednej.

Redakcja: W tym samym czasie przeprowadzał pan również wywiady z mniej znanymi artystami. Proszę powiedzieć, z kim nie udało się panu porozmawiać.

Gość: Och, niewielu jest takich artystów. Już w 1991 roku nie udało mi się porozmawiać z Madonną, w 1995 – z Nickiem Cave'em, a w 1997 – z Davidem Bowie.

Redakcja: Dlaczego nie chcieli z panem rozmawiać?

Gość: Tego mi nie powiedzieli.

Redakcja: Ale pańska kariera to nie tylko wywiady i audycje nocne. Żeby nie szukać daleko weźmy „Listę Nieprzebojów”...

Gość: „Lista” nie była moją audycją. Pożyczyłem ją tylko od kolegi, który poszedł do wojska, a po niedługim czasie słuchacze przestali go z nią kojarzyć. Kolega wprawdzie wrócił, ale jakoś nie kwapił się z jej odebraniem, więc teraz dzielimy się nią po równo: ja nie prowadzę jej rano, a kolega nie prowadzi jej wieczorem. Albo odwrotnie.

Redakcja: Nie miał pan także swojego wkładu w audycję „Winien i nie ma”.

Gość: A, tak, koledzy nie zaprosili mnie do swojej audycji. Nie powiem, że bym nie miał oporów, by do nich nie przyjść, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – dzięki temu mogłem poświęcić swój brak czasu własnym audycjom.

Redakcja: Wróćmy na chwilę jeszcze do początków pańskiej kariery. W latach 80. nie prowadził pan jeszcze audycji muzycznych, tylko zajmował się reportażem. To nie mniej znany epizod pańskiego życia i nieraz nie był pan nagradzany za swoje reportaże. Nie zdobył pan ani „Paszportu Polityki”, ani „Złotego Mikrofonu”, ani nawet Pulitzera. Jak pan to wspomina?

Gość: Staram się o tym nie myśleć. Nie wiem, jak potoczyłaby się moja kariera, gdybym się z tego nie wycofał. Reportaż nigdy nie był moją ulubioną formą radiową, choć nieraz przyłapuję się na tym, że o niektórych rzeczach mógłbym mówić w nieskończoność.

Redakcja: A nie próbował pan swych sił jako komentator sportowy?

Gość: O! O tym marzyłem jako małe dziecko! Czasami w zimie wychodziłem na podwórko i udawałem, że transmituję zimowe igrzyska olimpijskie. Miałem takie duże nauszniczki, brałem do ręki marchewkę wyjętą z bałwana i nawijałem do niej bez ładu i składu, jak do mikrofonu. Ale okazało się, że to nie dla mnie, bo szybko chryplem na mrozie.

Redakcja: Czy to stąd wzięła się ta pańska słynna chrypa?

Gość: No cóż... Na pewno nie jest ona dziełem przypadku...

Redakcja: Tak, nie ma przypadków. I to ten charakterystyczny głos jest dziś pańską wizytówką – a właściwie wizytówką pewnej audycji z muzyką elektroniczną...

Gość: Którą audycję ma pan na myśli? Są dwie.

Redakcja: Dwie?

Gość: „STOP TLEN” i „Potrójnie Puste Przemyslenia”.

Redakcja: I w obu udziela Pan swojego głosu?

Gość: Tak.

Redakcja: No to mi chodziło o tę pierwszą. Jak to się stało, że pański głos trafił do sygnału tej audycji?

Gość: A tu muszę przyznać, że dałem się zaskoczyć. Po prostu któregoś dnia Jurek podszedł do mnie i spytał, co myślę o el-muzyce. Rzucił jeszcze parę niezrozumiałych terminów, więc mu odpowiedziałem: „Muzyka sekwencyjna? Wariacyjna? Nie wiem, co się za tym kryje. Co to jest?” Wtedy dopiero zobaczyłem, że Jurek ma w ręku mikrofon. Nagrał moją odpowiedź i zrobił z niej dżingiel.

Redakcja: A ta druga audycja?

Gość: Nie mówmy lepiej o niej.

Redakcja: Dobrze... W takim razie nie mam już pytań. Może Pan ewentualnie dodać coś od siebie. Czy jest coś, co chciałby pan przekazać czytelnikom naszego niecodziennika? Jakies dobre rady od weterana anteny?

Gość: Nie sądzę, bym był najlepszą osobą do dawania rad, ale jeśli miałbym coś powiedzieć tym, którzy mają wątpliwości, bo czują się bezsilni i nic nie dzieje się tak, jak powinno, to tylko te kilka słów z ostatniej zwrotki piosenki Guns N' Roses: „Nie zważajcie na ciemności, zawsze znajdzie się jakieś wyjście, bo nic nie trwa wiecznie”.

Redakcja: „...nawet zimny listopadowy deszcz”. Dziękujemy za rozmowę!

Gość: Ja również dziękuję!

(la)

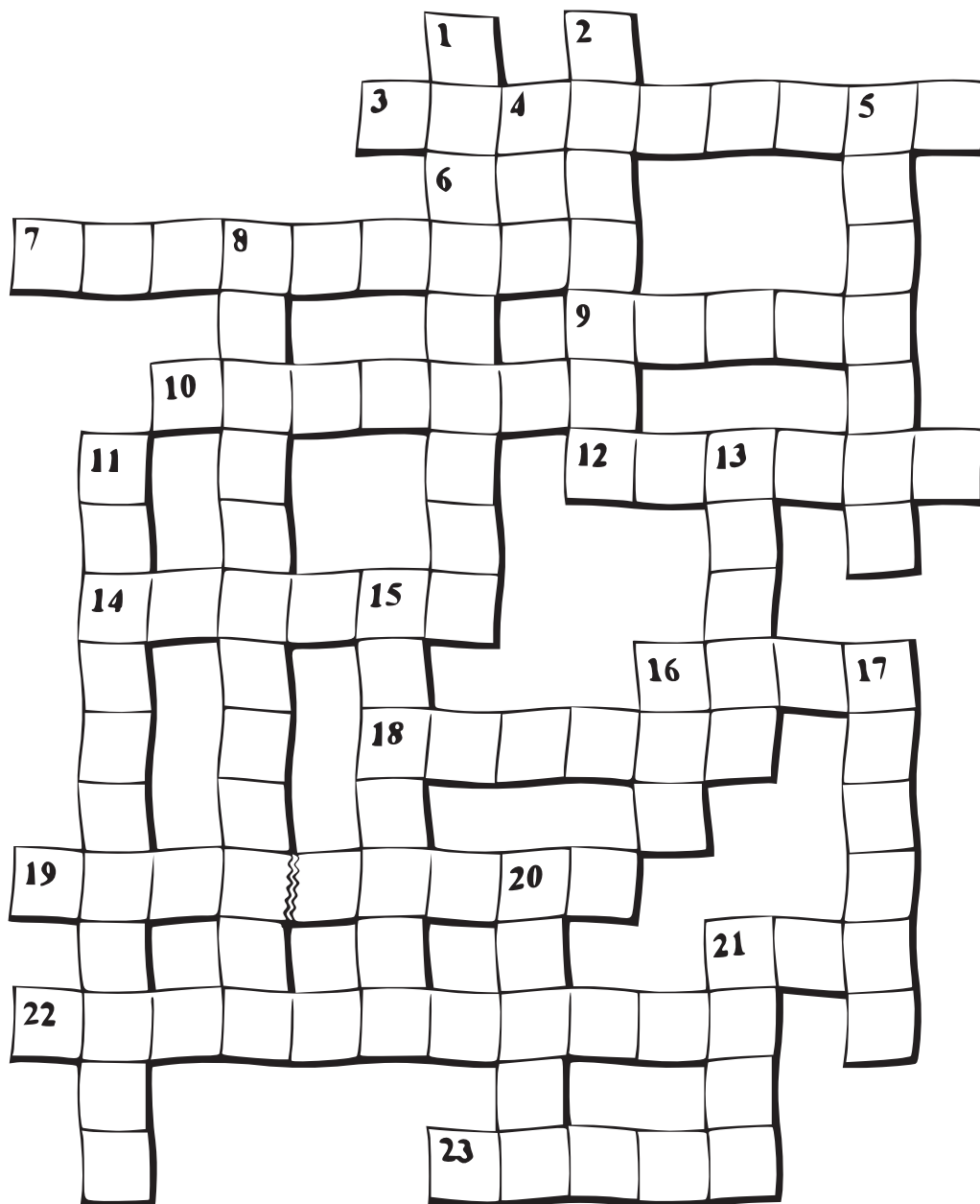
KRONIKA KRYMINALNA

13.02.2028

Jak dowiedzieliśmy się ze źródeł zbliżonych do Komendy Głównej policji, śledczy wpadli na trop zaginionych „Ossobliwości Muzycznych”. Zanim jednak dokładnie zlokalizowano zaginioną audycję, ta znów zniknęła. W związku z tym Specjalna Grupa Śledcza, do której przydzielono oddanych oraz bardzo zaufanych wywiadowców teoretyków, w trybie bardzo wolnym zajęła się sprawą. Czy śledczym uda się rozwikłać coraz liczniejsze zagadki zniknięć z Myśliwieckiej 3/5/7? Czas pokaże. (mt)

KRZYŻÓWKA Z TEKSTU

Do diagramu należy wpisać ponumerowane brakujące fragmenty przeboju „Autobiografia” zespołu Perfect, dokładnie w takiej formie gramatycznej, w jakiej użyto ich w piosence. (jg)



„Autobiografia”, słowa: Bogdan Olewicz, muzyka: Zbigniew Hołdys

Miałem dziesięć lat / gdy usłyszał o nim świat. / W mej piwnicy był 16 klub. / Kumpel radio 17, / usłyszałem „Blue suede shoes” / i nie mogłem w 21 spać. / Wiatr odnowy wiał, / darowano reszty kar, / znów się można było śmiać. / W kawiarniany gwar / jak tornado jazz 6 wdarł / i ja też chciałem grać. / Ojciec Bóg wie gdzie / 11 stawiał piec, / mnie 7 z palca zszedł. / Z gryfu został wiór, / grałem 18 różnych bzdur / i poznałem co to seks. / Pocztówkowy szal, / 23 z nas ich 2 miał, / 15 nowej pary jeans, / a w sobotnią 16 / był Luxemburg, chata, szkło. / Jakże się chciało żyć! / Było nas trzech, / w każdym z nas inna krew, / ale jeden przyświecał nam cel: / Za kilka lat / mieć u stóp cały świat, / 22 w bród. / Alpagi tyk / i dyskusje po świt, / 8 w nas ciskał się duch. / Ktoś dostał w 21, / to popłakał się ktoś, / coś działo się. / Poróżniła nas, / za jej 19 twarz / każdy by się zabić dał. / W pewną letnią noc / gdzieś na dach 3 koc / i dostałem to, com chciałem. / Powiedziała mi, / że kłopoty mogą być, / ja jej, że 5 mam. / Odkręciła gaz, / nie zapukał nikt na czas, / znów jak pies byłem sam. / Stu różnych ról, / czym ugasić mój ból, / nauczyło mnie życie jak nikt. / W wyrku na wznak / przechlapałem swój czas, / najlepszy czas. / W knajpie dla braw / klezmer kazał mi grać / takie 14, że 10 mi wstyd. / Pewnego dnia / zrozumiałem, że ja / 4 umiem nic. / Słuchaj mnie tam! / Pokonałem się sam, / oto wyśnił się wielki mój sen. / 1 tłum / 20 9 z mych ust, / kochają mnie. / W hotelu fan / mówi: „na 12 mam / to jak w gardłach im rodzi się śpiew”. / Otwieram drzwi / i nie mówię już nic / do czterech 13.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Droga Redakcjo,
na antenie Trójki pojawiła się nowa audycja „Trzy po trzy”. Polubiłam ją bardzo od pierwszej emisji. Inteligentna, zwięzła forma, po prostu misja w pigułce. Mam taki pomysł, aby audycja miała każdego dnia inną nazwę – nazwę nawiązującą do dnia tygodnia. I tak:

w poniedziałek – „Raz po raz”

we wtorek – „Dwa plus dwa równa się pięć”

w środę – „Trzy po trzy”

w czwartek – „Cztery kąty piec piąty”

w piątek – „Piąte koło u wozu”

Mam pytanie: czy taki pomysł podoba się Redakcji? Pytam, bo chciałabym przekonać do mojej propozycji dyrekcję, która firmuje swoim nazwiskiem tę niezwykle audycję.

Sluchaczka

Droga Sluchaczko,

Twój pomysł spotkał się z ciepłym przyjęciem całego naszego zespołu redakcyjnego. Wprost brak nam słów, by wyrazić swoje uznanie dla Twojej pomysłowości oraz troski, by żaden element żadnej audycji nie był wybrakowany – nawet tak błahy element jak tytuł i nawet tak niewielkiej audycji jak ta. Tylko nasz redakcyjny jasnowidz ciągle chodzi mruczając pod nosem, że nie widzi przyszłości dla „Trzy po trzy”, ale on chyba jest spokrewniony z jakimś redaktorem Malkontentem, a ród Malkontentów nigdy nie sływał z miłości do matematyki. Zresztą kiedy na antenie Trójki już wcześniej pojawiła się audycja pod takim tytułem, nasz wróżbita też narzekał. Inna sprawa, że w przeszłości bywał przerażająco trafny w swych przewidywaniach, więc wiedzeni tą samą troską co Ty, Droga Sluchaczko, czym prędzej rekomendujemy dyrekcji Trójki, by zadbała o możliwość rozwoju audycji „Trzy po trzy”. Kto wie, być może dzięki temu już za parę miesięcy redaktor Cieślik będzie mógł zmienić jej nazwę na „Dwadzieścia cztery na siedem”?

Redakcja

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów.

NOWINKI TECHNICZNE

Rewolucja na rynku akcesoriów komputerowych: klawiatury bez liter! Oczywiście nie bez wszystkich. Brakuje w nich tylko kilku konkretnych znaków, ale jak zapewnia producent, to nie jest żadna wada. „Pilnie obserwujemy tendencje na rynku i dostrzegliśmy niszę, jaka właśnie powstała w branży komputerowej” – powiedział naszej redakcji prezes firmy. „Żyjemy w czasach, gdy użytkowników internetu atakują zewsząd niechciane treści. Przeciwko nim stosuje się różne programy blokujące okienka lub filtry rodzicielskie, ale to są tylko półśrodki. Nasze nowe klawiatury rozwiązują problem u samego źródła, uniemożliwiając wprowadzanie kontrowersyjnych znaków”.

O jakich znakach mowa? Na pierwszy ogień poszły litery Q i V. Badania dowiodły, że przeciętny polski internauta używa tych liter w bardzo specyficznych sytuacjach, często popełniając rażące błędy językowe. Najczęściej zastępuje się nimi inne litery w wyrazach uznawanych powszechnie za obraźliwe. W trosce o czystość języka polskiego warto więc zainwestować w nową klawiaturę, która nie pozwoli już bezkarnie przeklinać z błędami.

Jak zapewnia producent, klawiatury bez Q i V uzyskały pozytywną opinię Rady Języka Polskiego, a inicjatywę zainteresowały się także inne publiczne instytucje. Ministerstwo Cyfryzacji wyraziło zainteresowanie klawiaturami bez cyfr, a Rada Mediów Narodowych już zamówiła pierwszą dostawę klawiatur przygotowanych specjalnie dla dziennikarzy. Na razie nie wiadomo jeszcze, jakich liter będą pozbawione, ale na pewno pozwolą na lepszą kontrolę treści w polskich mediach.

Podobnie myśli Instytut Pamięci Narodowej, który negocjuje z firmą możliwość budowy klawiatur automatycznie zastępujących wpisywane znaki grubą czarną kreską. Ich zastosowanie w IPN miałoby ułatwić digitalizację dokumentów państwowych z najnowszej historii Polski.

Pierwsze klawiatury bez liter pojawią się w sprzedaży już niebawem.

(ła)

OGŁOSZENIA DROBNE

Chcesz spalić puste kalorie? **Nowo otwarta siłownia „Szyf”** zaprasza na teren dawnego kamieniołomu. Za wyrok powyżej pięciu lat – zniżka!

Braki w uzębieniu: poszerzanie, pogłębianie, kompleksowa ochrona – pytać przy stadionach.

Martwią Cię zmarszczki na mózgu? Za dużo myśli w Twojej głowie? Boisz się przyszłości? **Odmóżdżanie metodą profesora Pawłowa** pozbawi Cię tych problemów! To innowacyjna, bezbolesna i (co najważniejsze) trwała terapia. Gwarantujemy, że nie odczujesz braku tego, co Ci się wydaje, że masz! Informacji szukaj w telewizji.

(ła, mt)

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

KRONIKA KRYMINALNA

27.03.2028

Brygada śledcza BMAWB wpadła na trop dilerka dousznego środka uzależniającego od radiowej Trójki (pisaliśmy o tym w Kronice z dnia 28.03.2027 r.). Środek ten produkują redaktorzy pracujący w Radiowej Trójce, nadając codzienne audycje. Specjaliści od środków uzależniających informują nas, że ostatnio fale te są bardzo zanieczyszczone, co może spowodować bliżej nieznanne skutki uboczne oraz poważne zatrucia. Przestrzegamy zatem przed przedawkowaniem. W sprawie zniknięć nadal nic. (mt)